# „IMBRAMOWICZANKA"

JEDNODNIÓWKA

**ZWIĄZKU B. UCZENIC SZKOŁY ROLNICZEJ SS. NORBERTANEK W IMBRAMOWICACH.**

**Nr 3/1933.** | **CZYŃ DOBRZE!** | **Rok III.**


*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

## Moje Drogie!

„Imbramowiczanka" tym razem spóźniła się trochę. Różne były tego powody, może najważniejszy ten, że miałyśmy zapowiedziany na sierpień przyjazd J. E. Ks. Biskupa Kubickiego, którego wiele z Was zna i we wdzięcznej chowa pamięci, i że chciałyśmy się podzielić z Wami korzyścią odniesioną z Jego bytności u nas. Zaraz potem rozpoczęły się w Szkole końcowe egzaminy i przygotowania do wystawy, tak że dopiero dziś, po wyjeździe uczenic można się zabrać do listu do Was.

Jeżeli spojrzymy wstecz na te kilka miesięcy dzielących nas od ostatniego numeru „Imbramowiczanki", to poza zdarzeniami mniej więcej zwykłemi w naszem życiu szkolnem, dwa zaznaczają się szczególnie: nasz Zjazd i bytność Ks. Biskupa.

Co do Zjazdu, którego dokładniejszy opis znajdziecie poniżej, chciałam tylko to dodać, że mamy wrażenie, że jednak w naszych zjazdach jest co rok postęp. Już choćby to samo, że mimo zmiany pierwotnie ustalonego terminu, mimo że na 10 dni później naznaczony był w Imbramowicach Zjazd Wychowanków Szkół Rolniczych z pow. miechowskiego i olkuskiego, połączony z Sobótkami i t. d., mimo braku na naszym Zjeździe takiej atrakcji, jaka na innych zjazdach bywa zabawa taneczna, mimo wreszcie fatalnej pogody, przybyło Was 54 — uważamy za objaw bardzo dodatni i dowód, że Zjazdy mają swoje znaczenie. Poza tem sam nastrój na Zjeździe tak miły i serdeczny chyba każdej uczestniczce mógł tylko dobrze zrobić i wzajemnie zbliżyć i złączyć. Także najtrudniejsza, jak dotąd, kwestja

wypowiadania się publicznego i zdawania sprawy ze swej dotychczasowej pracy, mam wrażenie, została przełamana, zapewne głównie dzięki umiejętnemu i prawdziwie siostrzanemu sposobowi prowadzenia zebrania przez kol. Sewerynową. Spora ilość Imbramowiczanek zabierała głos, dyskusja była ożywiona, chwilami nawet bardzo; poruszono kilka spraw ważnych i żywo nas obchodzących. Ponieważ jednak wiele z Was na Zjeździe nie było, więc do jednej z tych spraw pragnę tu powrócić. Podniesiono pytanie: czy Imbramowiczanka może należeć do stowarzyszenia, które nie ma wyraźnej cechy katolickiej? Zdania były podzielone. Słyszało się i takie, że „podobno lepiej należeć do jakiejkolwiek organizacji, niż do żadnej“ lub, że Imbramowiczanki należąc da stowarzyszeń — nie mówi się wręcz wrogich katolicyzmowi, ale nie wyraźnych, właśnie mogłyby wpłynąć na lepszy ich kierunek etc.

Ponieważ sprawa jest ważna, a nie została należycie przedyskutowana, chciałabym, abyście się co do niej wypowiedziały piśmiennie, a także i w innej rzeczy. Powyższa kwestja nie została należycie przerobiona dla braku czasu. Oj, ten brak czasu! to ciemna strona naszych zjazdów. Ledwie się wróci ze Mszy św. trzeba się spieszyć ze śniadaniem, by zrobić zebranie Związku. Zebranie odbywa się pospiesznie, bo trzeba iść na obiad. Po obiedzie znów pośpiech, by ukończyć dalszy ciąg zebrania przed nabożeństwem. Po nabożeństwie niektóre już wyjeżdżają, a na gwałt się urządza wieczornicę, po której większość już jedzie. Wszystko jest konieczne: Msza i wspólna Komunja św., śniadanie i obiad także zjeść trzeba; bez wieczornicy byłoby jednak trochę smutno, a że różne mamusie spieszą się do domu, to tylko trzeba pochwalić. Więc jak to zrobić, żeby nie trzeba było się tak spieszyć i by można te parę godzin należycie wyzyskać? Oto drugie pytanie, na które proszę o odpowiedź.

A zatem: otwieramy ankietę na dwa pytania:

1. Czy słusznem jest zdanie, że lepiej należeć do jakiejkolwiek organizacji, niż do żadnej i czy Imbramowiczanka może należeć do organizacji nie mających wyraźnej cechy organizacji katolickiej?

2. Jak zorganizować nasz Zjazd tak, aby było więcej czasu na rozwinięcie zebrania, uwzględniając niemożność dla większości koleżanek przybycia na dłużej, jak na jeden dzień.

Za najlepsze odpowiedzi ogłaszamy 4 nagrody (książki). Odpowiedzi należy przysyłać do 15 listopada b. r. najpóźniej.

Teraz chciałam się podzielić z Wami korzyścią, jaką odniosłyśmy z pobytu J. E. Ks. Biskupa Kubickiego. Ks. Biskup przybył do nas 22-go sierpnia i pozostał do 26-go; towarzyszył Mu, jak zwykle, ks. prałat Dominik Ściskała, członek honorowy naszego Związku. Nie będę Wam opowiadać szczegółów pobytu Księdza Biskupa i Ks. Prałata. Te z Was, które były w Szkole w latach 1926, 27, 28, 30 pamiętają dobrze wielką dobroć Ks. Biskupa, jak chętnie i z jaką łaskawością zawsze przybywał do Szkoły, jak nie żałował czasu i sił, nietylko na wytężoną pracę w kościele i konfesjonale, ale i wśród Was, nawet na udzielanie wskazówek poprawnego i ze zrozumieniem śpiewu, oraz na nauczenie tych różnych prześlicznych piosenek. Tak samo było i tym razem, i pewna jestem, że te kilka dni głęboko się wyryły w pamięci i sercach naszych obecnych uczenic i że, jak mówił Ks. Biskup, nieraz w życiu wspomnienie to będzie dla nich pomocą i bodźcem do podjęcia z nową siłą walki życiowej. Pragnęłabym Wam podać choć trochę myśli z nauk, które słyszałyśmy, a które dla wszystkich Imbramowiczanek, dalekich i bliskich, mogą i powinny stanowić treść życia. Między innymi, mówił Ks. Biskup, że na życie człowieka muszą się złożyć trzy czynniki: modlitwa, praca i cierpienie. Modlitwa, ale nie ta modlitwa warg, które bezmyślnie wymawiają uświęcone tradycją formułki, ale rozmowa serca z Bogiem. W tym celu trzeba każdą modlitwę zacząć od aktu skruchy. Jeżeli, zanim rozpocznę modlitwę, rzucę okiem duszy na swe życie i na wszystkie upadki i niedociągnięcia, jakie w niem na każdym kroku widzę i z żalem serdecznym za nie zwrócę się wtedy do Boga, modlitwa moja nie będzie bezmyślną i stanie się czynnikiem życiodajnym. Taka modlitwa da wartość nieśmiertelną pracy codziennego życia; taka modlitwa uświęci cierpienie i sprawi, ze potrafimy je znieść w milczeniu. O, jaka to wielka rzecz umieć znieść cierpienie w milczeniu, nie narzekając, nie skarżąc się na nie, nie szukając u ludzi pociechy, ale mówiąc o niem tylko Bogu! To siła, która tworzy takich bohaterów cierpienia jak ś. p. ks. biskup Łoziński, który nie pozwolił się uśpić podczas straszliwej operacji, bo nie chciał, jak mówił, „tracić najpiękniejszej chwili w życiu“, albo skromna s. U., która, podczas operacji na raka,

również bez usypiania z powodu osłabionego serca, powiedziała do asystującego doktora, który chciał ją zająć rozmową: „niech pan teraz do mnie nie mówi, bo teraz muszę rozmawiać z Kim innym“! i zniosła ból bez jęku.

Ks. prałat Ściskała, który dał nam swego czasu, nasze hasło „Czyń dobrze“ miał dla uczenic przygotowanie do Sakramentu Bierzmowania i mówił o działaniu Ducha św„ którego światła tak bardzo potrzebujemy, a tak rzadko do Niego się modlimy, że prawdziwie można Go nazwać Bogiem zapomnianym. A tymczasem właśnie w wieku młodym, gdy trzeba stanowić o przyszłości, gdy trzeba wybór uczynić, potrzeba nam łaski Ducha św. Pomocy Jego potrzebuje Imbramowiczanka nietylko dla oświecenia własnej duszy, ale dlatego także, aby mogła świecić drugim, aby mogła „czynić dobrze“. Duch św. jest światłem duszy. W duszy pogrążonej w grzechu jest ciemno, bo niema w niej Ducha św., w innych światłość Jego świeci mniej lub więcej silnie, zależnie od współdziałania duszy z Jego łaską, od usuwania tego wszystkiego co tę światłość przyciemnia. Niechże więc Imbramowiczanki świecą drugim, nie jak łojowe świeczki, ale jak te potężne lampy łukowe i żarówki, o sile kilku i więcej tysięcy świec! Wspominając zaś o obecnym roku jubileuszowym męki i śmierci Jezusa Chrystusa, poddał myśl, aby Imbramowiczanki postarały się o to, aby w ich parafjach Krzyże i kapliczki przydrożne były należycie i z czcią uporządkowane i utrzymane.

Mamy nadzieję, że chociaż tych parę myśli, które Wam podajemy, będą dla jednych przypomnieniem, dla innych pobudką i zachętą, by z nowym zapałem wziąć się do urzeczywistnienia naszego hasła: „czyń dobrze“!

Najserdeczniej Was pozdrawiamy.

*Ss. Magdalena i Marja.*

Imbramowice, 15 września 1933 r.

---

## Jak to było na naszym Zjeździe.

W tym roku Zjazd Imbramowiczanek odbył się 25 maja t. j. w święto Wniebowstąpienia Pańskiego.

W wigilję przybyło nas dawnych, z powodu niepogody, tylko 7. Z wielką niecierpliwością oczekiwałyśmy, co będzie

nazajutrz. Chociaż majowy deszczyk kropił i było porządnie zimno, na drugi dzień przybyło około 50, a że, jak wiecie, nasze uroczystości odbywają się zawsze bardzo miło i serdecznie, żałowałyśmy, że nie wszystkie koleżanki mogły w zjeździe brać udział.

O 10-ej rano wyruszyłyśmy ze sztandarem na czele i prawie wszystkie w czerwonych chusteczkach i mundurkach do kościoła na Sumę. Kazanie okolicznościowe w pięknych i podniosłych słowach wygłosił O. Kapelan, który przedstawił nas Marji, jako Jej własność, a w rozważaniu głębokiej myśli „Ojcze nasz“ zachęcał do walki i pracy.

Po wspólnem przywitaniu i śniadaniu zebrałyśmy się w szwalni.

Po modlitwie Dobr. Magdalena zagaiła zebranie w paru powitalnych, a zarazem serdecznych słowach. Obecna wychowanka szkoły, Zosia Tylówna, powitała także całe koleżeństwo i rozpoczęły się obrady.

Na przewodniczącą w swojem zastępstwie prosiła prez. Furgałowa kol. Sewerynową; sekretarka F. Kwiecieniówna odczytała sprawozdanie z ubiegłego roku, a skarbniczka S. Makowska przedstawiła przychód i rozchód kasowy. Podczas zebrania plenarnego był także obecnym O. Evers.

Dobr. Marja, jako wychowawczyni, wygłosiła referat: „Czy Imbramowiczanki powinny należeć do Związku B. Wychowanków Szkół Rolniczych“. Przy końcu Dobrodziejka wspomniała o Zjazdach, na co wszystkie jednogłośnie wyraziły życzenie, aby Zjazd Imbramowiczanek mógł się odbywać corocznie w szkole.

Po referacie wywiązała się dyskusja i podawano głosy, co do mającego odbyć się Zjazdu B. Wychowanków w najbliższym czasie, na ten temat zabrały głos: kol. Sywerynowa, Mirkowa, Konieczna i inne. Przy wolnych wnioskach mówiono o czasopismach, jakie można czytać, a kol. Matuszewska podniosła kwestje do jakich organizacyj powinniśmy należeć, na co odpowiedziano, że przedewszystkiem Imbramowiczanki powinny należeć do organizacyj katolickich np. Koła Gospodyń, Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i t. p. Poczem kol. Marja Piętowa odczytała sprawozdanie ze swej pracy domowej, na zagonie i w rodzinie, a także inne koleżanki w krótkości opowiedziały o obowiązkach dotychczasowych w domu, w gospodarstwie i organizacjach, do których należą.

Po obradach wybrano zarząd Z. I. Prezeską została wybrana F. Kwiecieniówna, sekretarką M. Piedżanka, a skarbniczką pozostała S. Makowska.

Na tem zakończono zebranie Z. I. poczem nastąpiła przerwa obiadowa.

Po krótkim wypoczynku kol. Niewiarowa wygłosiła referat o zadaniu kobiety w domu, w świecie, o porządkach i urządzeniu kuchni. Również miałyśmy sposobność zobaczenia nowego systemu dogotowywacza, bardzo praktycznego w użyciu kuchennem. Jest to rodzaj skrzynki drewnianej, wyściełanej wewnątrz sianem, a mającej w środku otwór, w który wstawiamy garnek i zamykamy szczelnie, a potrawa może się tak dogotować lub być dłuższy czas gorąca. W dalszym ciągu referatu prelegentka mówiła o znaczeniu macierzyństwa i wychowaniu dzieci, o zadaniu współczesnej kobiety jako dobrej matki i gospodyni.

O godz. 5-ej po południu udałyśmy się gremjalnie na nabożeństwo majowe, a w pieśniach i modlitwach naszych polecałyśmy się opiece Matki Najśw., polecałyśmy Klasztor, Szkołę i wszystkich obecnych i nieobecnych fundatorów i dobrodziejów naszej Szkoły.

Po nabożeństwie zebrałyśmy się w sali na spichrzu odświętnie przybranej, gdyż obecne koleżanki przygotowały na naszą uroczystość wieczornicę t. j. śpiewy, deklamacje, przedstawienie.

Rozpoczęto ją „Hymnem Imbramowiczanek“, dalej przeplatano wierszami i miłemi piosenkami. Po krótkiej przerwie na scenie ukazały się „Brzózki“ w oryginalnych strojach i przy śpiewie innych wykonały wdzięczne pląsy. Następnie bardzo się udał obrazek scenizowany: „Dziad i baba“ i odegrana z życiem komedyjka: „Dla miłego grosza“, która pobudziła widzów do ogólnego śmiechu.

Na zakończenie Zjazdu zebrałyśmy się na wspólną kolację, gdyż większość Imbramowiczanek musiała opuścić szkołę i jechać do swoich obowiązków, reszta pozostała, aby sobie utrwalić w pamięci niezatarte chwile, lub, jak same mówiły: „w Szkole odpocząć, bo tak dobrze się czuje“. I naprawdę dobrze nam było. Nic więc dziwnego, że z żalem opuszczałyśmy i żegnałyśmy to, co najdroższe, najlepsze i najmilsze w szkolnych i klasztornych murach. *F. Kwiecieniówna.*

### Sprawozdanie kasowe Związku Imbramowiczanek od dnia 1/I. 1932 r. do 24/V. 1933 r.

| Przychód. | Zł. gr. | Rozchód. | Zł. gr. |
|---|---|---|---|
| Wkładki członkowskie | 157.17 | Dług z r. 1931 . . . | 293.77 |
| Dochód z przedstawienia w czerwcu 1932 r. | 64.— | Wydawnictwo „Imbramowiczanki“ . . . | 470.— |
| Dochód ze sprzedaży znaczka . . . . | 24.— | Znaczki pocztowe i wydatki kancelaryjne . | 24.20 |
| Szkoła na gazetkę . . | 200.— | Legalizacja Z. I. . . | 18.20 |
| Razem | 445.17 | Razem | 802.17 |

Zestawienie: Rozchód: 802 zł. 17 gr.
Przychód: 445 „ 17 „
Niedobór: 357 zł. 00 gr.

---

## Zjazd b. Wychowanków Szkół Rolniczych.

Zjazd b. Wychowanków Szkół Rolniczych odbył się w drugie święto Zielonych Świąt w naszej Szkole. Brały udział 3 szkoły: Łyżkowice, Trzyciąż i Imbramowice. Łyżkowianki, przed rozpoczęciem Zjazdu zwiedziły naszą Szkołę, zabudowania gospodarcze i ogród.

Po nabożeństwie i obiedzie zebraliśmy się na obrady Zjazdowe, które prowadzili głównie kol. Trzyciążacy.

Obrady zagaił i powitał gości kol. Mirek, mąż M. Rupianki, równocześnie przedstawiając program Zjazdu, dalej p. prof. Kędziora przemówił parę słów i prowadził obrady jako przewodniczący. P. Nowak zabrał głos mówiąc o organizacjach rolniczych w kraju i pracy wychowanek i wychowanków szkół Rolniczych. Z kolei zaproszono p. Starostę pow. olkuskiego, który przemówił do młodzieży szkolnej i pozaszkolnej szkół Rolniczych, zachęcając do dalszej pracy jako ludzi wyszkolonych dla państwa i w pracy społecznej zwłaszcza w okresie kryzysu i podkreślił, że wychowankowie szkół męskich i żeńskich powinni być dla kraju pierwowzorem.

Po tem przemówieniu odczytano sprawozdanie i protokół Zarządu oraz sprawozdanie z komisji kontrolnej i rewizyjnej.

Po sprawozdaniach wybrano do zarządu głosowaniem tajnem: z Imbramowiczanek — kol. Sewerynową ze Szreniawy

i Biercową z Przybysławic; z Trzyciążaków — kol. Mirka, Deńca i innych.

Po skończonem głosowaniu jedna z Łyżkowianek odczytała referat: „O korzyściach szkolnych, działalności po szkole w domu, pracy w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, w ogrodzie i czytaniu książek“.

Po Łyżkowiankach zaproszono do przemówienia Imbramowiczanki, z których wystąpiła kol. Sewerynowa z referatem: „Wychowankowie i wychowanki szkół Rolniczych“. Mowiła o pracy po szkole, jako Polki i katoliczki, o obowiązkach i zachowywaniu się Imbramowiczanki w rodzinie i świecie. Na zakończenie powiedziała śliczną deklamację: „Pójdźmy razem“!

W dalszym ciągu wygłosił długi referat kol. Szczepański o kółkach rolniczych, konkursach, pracy w gospodarstwie i kraju, o potrzebie Zjazdu i t. d.

Dla urozmaicenia programu zaśpiewano razem: „Choć burza huczy“, a zaraz potem zabrał głos p. Szopa z Zagórowej i z własnego doświadczenia mówił bardzo przystępnie o pracy na wsi, zaprowadzaniu ulepszeń, jakie są trudności w obcowaniu z ludźmi i pracy po szkole, o wyrobieniu charakteru u młodzieży, łączności koleżeńskiej i przyszłości ojczyzny.

Po różnych przemówieniach i wygłoszeniu wolnych wniosków, ponownie zaproszono p. Starostę, który na pożegnanie zwrócił się z gorącem apelem do młodzieży i obecnych gości na sali, dał różne wskazówki co do wygłoszonych referatów i przemówień. Następnie dużo mówił o sprawach rządowych, patrjotycznych, o harmonji w pracy, kryzysie materjalnym i psychicznym. P. Starostę żegnano hucznie oklaskami.

W dalszym ciągu parę razy zabierał głos jeszcze p. Grabowski, jako wizytator Szkół roln. oraz inni uczestnicy Zjazdu.

Ponieważ na tę uroczystość przygotowano Sobótki i obchody na dworze, a przeszkodził im deszcz, więc uczenice Szkoły uprzyjemniły resztę czasu śpiewami, deklamacjami i przedstawieniem. *F. Kwiecieniówna,* prezeska Z. I.

---

## O wychowaniu dzieci.

Referat (ciąg dalszy).

W y c h o w a n i e m o r a l n e. Zapewne Imbramowiczankom-matkom łatwo jest poradzić sobie w wychowaniu fizycz-

nem i umysłowem swych dzieci, lecz wychowanie moralne nastręcza im więcej trudności, zwłaszcza w obecnych czasach, upadku moralności, różnych prób i zdań w tej dziedzinie. I znów zwrócimy się po naukę do Szkoły; tym razem nie pójdziemy do kuchni, ani sali wykładowej, tylko uprzytomnimy sobie ducha Szkoły, który panuje w niej od pierwszych dni założenia.

Jednem z głównych zadań Szkoły jest kształcenie charakteru uczenic na zasadach religijno-moralnych. Do osiągnięcia tego celu prowadzą wszystkie zajęcia, wykłady, „notatki", pogadanki, rozrywki, wycieczki, rekolekcje, nabożeństwa, Sodalicja, ciągły nadzór.

Duch Szkoły dąży niezmordowanie do wyrobienia w swych wychowankach: karności, punktualności, sumienności w pracy; poczucia odpowiedzialności za swe czyny wobec Boga, Ojczyzny, rodziny; prawdomówności, uprzejmości i uczynności, oszczędności, dążenia do kształcenia się umysłowego i wyrobienia wewnętrznego. W spisie wyprawy duchowej żąda: zaufania, bezwzględnego posłuszeństwa, sumiennego zachowywania regulaminu szkolnego.

By osiągnąć zamierzony cel (ducha Szkoły), wychowawczynie starają się być wzorem we wszystkiem, co nakazuje duch Szkoły; pomagają wam nabywać i utrwalać potrzebne w życiu przyzwyczajenia, ułatwiają wam poznanie waszych zalet i wad, wskazują środki do opanowania skłonności, przemawiają do rozumu, działają na uczucie, pobudzają wolę do dobrych wytrwałych, małych codziennych i wielkich czynów.

Znane Wam są owoce duchowe i materjalne 10-miesięcznych wysiłków ze strony personelu nauczycielskiego, przy pomocy nieubłaganej stanowczości, zdrowej wyrozumiałości, niezmordowanej pracy i wielkiego gorącego sercą (choć nieraz ukrytego pod pozornie przykrą wymagalnością), a z Waszej strony: dobrej woli, pilności w nauce, wytrwałości w pracy nad sobą i w zajęciach praktycznych, zaufania, jakim darzycie Dobrodziejki, Kierowniczki (nietylko w czasie pobytu w Szkole, ale i później).

* * *

Teraz zastanowimy się nad wychowaniem moralnem dzieci w wieku przedszkolnym, korzystając z przykładu Szkoły i uwzględniając najważniejsze środki do tego celu wiodące.

Prawdziwa miłość rodziców ku dzieciom pragnie im dać na drogę życia nietylko majątek materjalny, zdrowe ciało, ale przedewszystkiem wyposażyć je w zdrowy rozum, silną wolę i opanowane uczucia, bo dopiero wtenczas dadzą sobie radę w życiu.

Jak w wychowaniu fizycznem, tak też i moralnem trzeba zabrać się do pracy od zarania życia dziecka, choć pozornie wydaje się to niedorzecznem, bo władze duszy: wola, uczucie, rozum, które mamy rozwijać, są w małem dziecku, jakby w uśpieniu. Lecz co innego stwierdza doświadczenie, płynące z obserwacji dzieci, które przy pomocy naśladownictwa, właściwego ich wiekowi przyswajają sobie słowa, czyny otoczenia i posługują się nimi — a więc inną drogą nauka moralności dociera do duszy dziecka — jest nią — przykład starszych, który głęboko zapada w podświadomość duszy dziecka, a później w potrzebie przechodzi do świadomości i jest pobudką do czynów.

Każdy człowiek, stykający się z dzieckiem, a zwłaszcza rodzice powinni pamiętać, że według ich czynów i słów kształtują się zasady i pojęcia dzieci, i że dzieci zwykle więcej uwagi zwracają na to, co u starszych spostrzegają, co starsi między sobą mówią i robią, niż na to, co wprost do nich jest skierowane. Jeszcze więcej do dzieci, niż do starszych stosuje się to zdanie: „słowa ulatują, czyny pociągają“. Dziecko jest bardzo wrażliwem na wszystko, co pod zmysły jego podpada i to nadaje kierunek jego myślom, uczuciu i woli.

Tę odpowiedzialność starszych względem dzieci silnie podkreśla Pan Jezus w słowach: „A ktobykolwiek zgorszył jednego z tych maluczkich, wierzących we mnie: lepiejby mu, iżby był uwiązany młyński kamień około szyi jego, i był wrzucony w morze“.

Pierwszem zadaniem rodziców będzie wytworzenie atmosfery domowej o wysokiej wartości moralnej, którą będzie wchłaniać dziecko od kolebki aż do czasu opuszczenia ogniska rodzinnego.

Z jakich składników powstaje zdrowa atmosfera duchowa?

Są dwa główne składniki atmosfery duchowej: miłość Boga i bliźnich.

Na zapoznanie dziecka z Bogiem służą najpierw praktyki zewnętrzne, jak: odmawianie wspólnego pacierza przez rodziców i starsze rodzeństwo, uczęszczanie do kościoła, przystępo-

wanie do Sakramentów św., otaczanie czcią obrazów, odnoszenie się z szacunkiem do kapłanów, posty, zachowywanie różnych, miłych dzieciom zwyczai świątecznych (choinka, gwiazdka, św. Mikołaj). Jeśli te praktyki wypływają z serca rodziców, pełnego wiary, ufności i miłości Bożej, to trafią do duszy dziecka, ułatwią w przyszłości zrozumienie ducha wewnętrznego wiary, pomogą zwycięsko przejść burze lat młodzieńczych, uodpornią na wpływ zepsucia moralnego i trucizny bezwyznaniowych pism nie odbierze im tego skarbu, jakim jest wiara i miłość Boga.

Z miłości Boga wypływa miłość bliźniego: kochając kogoś, kochamy to, co on kocha, a ludzie są umiłowanemi dziećmi Boga.

W czem powinna się przejawiać miłość bliźniego, uchwytna dla dziecka. Gdyby rodzice zachowywali tę podstawową zasadę: „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“ a mianowicie: 1) nie mówili źle o bliźnich, nie krytykowali, obmawiali, posądzali; 2) składali uznanie zasłudze, okazywali wdzięczność za doznane przysługi; litowali się nad ubogimi, kalekami; darowywali krzywdy a przynajmniej upominali się o nie kulturalnie nie przez kłótnie i groźby zemsty, w obecności dzieci; 3) mówili zawsze prawdę a nie co innego w oczy a co innego poza oczami bliźnich (szczególniej ten rodzaj uchybień przeciw miłości bliźniego dzieci łatwo spostrzegają i samorzutnie nieraz poprawiają rodziców wobec osób interesowanych); 4) odnosili się do bliźnich, nietylko równych, ale i niższych majątkiem czy wykształceniem, z uprzejmością i szacunkiem — daliby tym sposobem dzieciom klucz do zdobywania serc bliźnich, z którymi zetkną się w życiu.

Mtłości bliźniego nauczy się dziecko, patrząc codzień na wzajemność rodziców, przejawiającą się w wyrozumiałości względem siebie i zgodnej współpracy; na miłość, poszanowanie i wdzięczność rodziców względem dziadka i babki; na zgodę w pracy i zabawie starszego rodzeństwa, na odpowiednie obchodzenie się ze służbą.

Mogą także rodzice obok przykładu i słowem rozbudzać miłość i wdzięczność w sercach dzieci: ojciec ku matce zwracając uwagę dzieci na jej poświęcenie dla nich; matka ku ojcu wskazując wytężoną pracę dla dobra całej rodziny.

Można podsuwać dzieciom sposoby okazywania serca, nietylko pocałunkiem i uściskiem, ale swą poprawą, wyręczeniem w pracy.

A w stosunkach z rodzeństwem, by panowała zgoda i miłość, trzeba starszym dzieciom powierzać opiekę nad młodszemi, a młodszym nakazywać posłuszeństwo dla starszych. Jeśli się pobiją, pogniewają, czuwać, by czemprędzej się pogodziły i przeprosiły; wprawiać do dzielenia się chętnego z innymi łakociami i zabawkami. (C. d. n.).

*K. Widerakówna.*

---

## List z Afryki.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem koło szkoły już czeka kilku murzynów. „Do spowiedzi“ — więc idę z nimi do sali szkolnej, gdzie poprzednio przygotowałem ołtarz i tam robię z czarnymi przygotowanie do spowiedzi — potem spowiedź. Murzyni odmówiwszy swoją pokutę wychodzą — a ja dopiero teraz przypatruję się bliżej tablicy, i widzę, że tam wypisane na cały tydzień „roboty przy szkole“. Co tydzień inna wioska, z tych co do tej szkoły posyłają uczniów, przysyła też i po kilkoro ludzi do roboty. Sprytnie jednak to urządził ten pan nauczyciel! Niema co! porządek koło szkoły jest, a i ludzie dobrzy, widać, skoro tak akuratnie przychodzą do roboty — i to nie za pieniądze, jak u nas. Za „Bóg zapłać“! Ich ambicja w tem, aby było „dobrze“ i żeby ksiądz mógł do szkoły wygodnie przyjechać...

A pamiętają i o księdzu i rozumieją, że ksiądz musi coś zjeść. Po prawdzie, to gdy mi moi czarni przynieśli w imbryku gorącej wody i chciałem się napić „na obiad“ kawy z mlekiem, nalewam z butelki mleka — a widzę, że do kawy lecą kawałki sera już. A no trudno! więc na obiad miałem tylko czarną kawę z chlebem. Nic to! na wojnie człek przywykł do tego. Skwaśniał mi tylko trochę humor, alem sobie pomyślał: „będę miał na kolację specjał — kwaśne mleko z chlebem... Ale gdym tego kwaśnego mleka spróbował, toć to było coś tak obrzydliwego, żem tknąć nie mógł. Jednak P. Jezus zaopatrzył mnie lepiej niżbym myślał. Przychodzi murzyn z małym chorym. Dzieciak trzyma w ręku kilka jajek a murzyn w garnuszku białym, emaljowanym z przykrywką i co najważniejsze czystym, przynosi mi mleka — i dodaje: „już ugotowane, to może Ojciec mieć na jutro do kawy“. Naturalnie zaraz dałem murzynowi

w prezencie garść soli, a dzieciakowi jego cukru trochę. Za chwilę idą dwie murzynki. Coś niosą na głowach: miednice pełne wielkich ryb. Zobaczyły parę ludzi więc odrazu siadają, bo jakżeby baba, w dodatku murzynka, zrezygnowałaby ze sposobności aby niepogwarzyć. Siadają na ziemi po wymienieniu utartego pozdrowienia: „Wstałeś — a dobrze wstałeś — a dzieci wstały — a dobrze wstały i t. d.“

Ja nie miałem ochoty słuchać tam tego babskiego gadania, więc idę do mego mieszkania. A tu widzę, że baba szuka coś na samym spodzie pod tymi rybami i wreszcie wyciąga największą rybę, jak moja ręka. Idzie za mną do pokoju i nic nie mówiąc wyciąga rękę z rybą podając mi ją w milczeniu. „Co to“? — pytam. „To dla was“ — mówi. Ucieszyłem się. Zaraz dałem babie dobrą garść soli. Zobaczyłem, jak to P. Bóg najlepiej się opiekuje. Chociaż mnie dowcipu nie brak, gdy chodzi o zagospodarowanie się, to jednak P. Jezus mi lepszą kolację obmyślił niż ja sam. — Potem coraz większe przychodziły gromadki murzynów do spowiedzi, zostawiając swoje miednice ryb na polu, a nikt ich nie ruszył.

Wreszcie uspokoiło się wszystko. Poszli sobie czarni; chłopcy poszli spać do t. zw. kuchni czyli domku małego obok szkoły, a rozciągnąwszy się na ziemi, owinęli kocami i chrapali w najlepsze, a ja siadłem przy maszynie, aby porozmawiać ze swymi w dalekiej Ojczyźnie.

Po chwili wychodzę przed dom: zupełnie jak wieczór letni na wsi u nas. Brakuje tylko koncertu żabiego. Tu gwizdnie czasem jakaś żaba czy piśnie, ale to nie nasza polska żaba... Afrykańska nie zna się na koncercie takim, by to jeden staw gadał chórem do drugiego... Cisza grobowa... Wtem jakieś przeraźliwe wycie doszło mych uszu. To hyjena wychodzi na żer. Zwykle idzie za lwem! Gotówem mieć wizytę tutaj, ja i moje woły! Ale cztery woły nie powinny się tak łatwo dać wziąć jakiemuś lwu! Wracam do pokoju. Niby ten lew mógłby przyjść i tu: okno to drobnostka dla lwa. Trzebaby bodaj drzwi dobrze zamknąć na haczyk. Ba! kiedy te drzwi wogóle wcale się nie zamykają, tak są spaczone od wilgoci, nijak się nawet podeprzeć nie dadzą. Trochę mi niewyraźnie... co tu robić... Ale co tam, machnąłem ręką i poszedłem spać! Niech tam Anioł Stróż pilnuje, to lepsze niż wszelkie zamki!

Ale zasnąć nie mogłem. Nie wiem jaka to była godzina, wiem tylko że nie spałem. Patrzyłem w okno, aż tu widzę: lew, tak, łeb lwi wsparł się na łapach cichutko i patrzy na mnie przez szybę. Mam pod ręką latarkę elektryczną; błysnąłem, ale już lwa nie było... a może to tylko widziadło senne, bo lew w takich wypadkach lubi mruknąć! I tak całą noc! Naturalnie o spaniu niema mowy. Zresztą nie wiem chyba tam kto z tych „odważniejszych“ zasnął spokojnie na pustym stepie, przy drzwiach niezamkniętych!

Z brzaskiem dnia wstałem, bo i nie zadługo przyszli czarni do spowiedzi. Po spowiedziach Msza św. i kazanie, a po Mszy podchodzi pan nauczyciel i pyta czy ludzie mogą mi co zaśpiewać? owszem. Więc za chwilę śpiewają: „niech żyje ojciec Konopuka“, bo tak mnie nazywają, bo powiedzieć „Konopka„, dwie spółgłoski razem, to im ciężko. Naturalnie „pan“ dziękuje, żem przyjechał, ja znów ludziom parę słów, jeszcze jakiś chrzest, jeszcze jakiś interes, jeszcze gromadka czarnych przychodzi po obrazek, wreszcie pakuję rzeczy, powoli zaprzęga się woły i... jazda.

Ot tak mniej więcej wydląda wyjazd misjonarza na niedzielę do wioski z nabożeństwem. Miło spotkać się z tymi ludźmi szczeremi, prostemi, dlatego, że ich nie zepsuła jeszcze cywilizacja. I u nas w Polsce kiedyś byli tacy ludzie... tylko biali! *Ks. K. Konopka T. J.*

## Kronika szkolna.

Kilka miesięcy upłynęło od ostatniej gazetki. Życie szkolne szło swoim torem. Najważniejszem zawsze zdarzeniem miesięcy letnich, to wycieczki. Późna i zimna wiosna, deszczowe lato spowodowały, że trzeba było wycieczki odkładać, ale ostatecznie udało się kilka zrobić. A więc poza dorocznem zwiedzaniem gospodarstwa pp. Nowaka i Szopy, Ojcowa, Pieskowej Skały i Maszyc, bardzo dobrze udała się wycieczka do Wierzbna i Łyszkowic, w której brały udział wszystkie i wycieczka do Gdyni, w której mogło wziąć udział tylko 18. Nie doszła do skutku wycieczka do Krakowa i projektowana wycieczka w Góry Świętokrzyskie, ale na to nie pozwoliła nietylko niepogoda, ile pustki w kasach.

Duże wrażenie zrobiła niespodziewana wizyta p. Kuratora Okręgu Szkolnego krakowskiego, który z nowomianowanym

wizytatorem Szkół roln. p. Grabowskim (byłym dyrektorem Trzyciąża) zwiedzili naszą szkołę w dn. 7 lipca. Całe szczęście, że wizyta ta przypadła w piątek, a nie w czwartek, bo wtedy byłaby się Szkoła przedstawiła w czarnych kolorach. I to dosłownie, bo właśnie wilią była zwózka węgla z Wolbromia dla Klasztoru i Szkoły. Zacni gospodarze parafji imbramowickiej przez dwa dni w kilkadziesiąt (około 70) furmanek, jak co roku, zwozili bezinteresownie węgiel ze stacji, a uczenice w Szkole ustawione w sznur składały go w szkolnej węglarni. Przy pracy tej podobne były trochę do murzynów, o których pisze O. Konopka, a i Szkoła cała mocno była pomalowana na czarno, tembardziej, że poza znoszeniem węgla, które odbyło się bardzo dziarsko i wesoło, znalazły jeszcze czas na malowanie sobie wzajemnie bród i wąsów. Aż tu piorunująca wiadomość: p. Kurator przyjeżdża. Nie potrzeba wam pisać, co się działo: jaki harmider, bieganie, zamiatanie, szorowanie, ile wody wylano i zużyto szczotek i mydła, żeby Szkoła przedstawiła możliwie przyzwoity widok. A przy tem strach: a nuż p. Kurator zechce „pytać“? jak na złość przedtem była wycieczka, w czasie której, z książkowych wiadomości dużo uleciało z głowy, a powtarzać niema czasu.

Skończyło się na strachu. P. Kurator przyjechał tylko zapoznać się ze szkołą i na zwiedzenie jej poświęcił 20 minut czasu. O „pytaniu“ nie było mowy. Tego samego dnia wieczorem rozpoczęły się doroczne rekolekcje, których udzielał ksiądz Prałat Sobczyński z Kielc. A potem, jak zwykle, lekcje, zajęcia, przechadzki, drobne smutki i radości szkolne, aż wreszcie egzaminy, wystawa i zakończenie kursu. Ponieważ w zeszłym roku wystawy nie było, więc tegoroczna cieszyła się znacznym powodzeniem, choć ograniczała się tylko do wystawy z szycia i robótek. Z wyrobów kuchennych urządzony był bufet. Mimo powszedniego dnia i czwartku, dnia targowego w Wolbromiu, sporo osób wystawę zwiedziło, a także i wzięło udział w zakończeniu kursu i rozdaniu świadectw. Najlepsze świadectwa i nagrody otrzymały: Lodzia Gajdówna z Tarnawy, Mela Szlenkówna z Rokitna, Władzia Malasiewiczówna z Radomska i Jaśka Ptakówna z Wodzisławia. A potem dużo uścisków, trochę łez, dużo obietnic pisania i wreście rozjazd. Do sprzątania szkoły pozostały, jak zwykle miejscowe, a także i z dalszych kilka ochotniczek tak że jest ich jeszcze dwanaście. Nowy kurs roz-

poczynamy nie 15 października, ale według nowego rozporządzenia Kuratorjum Szkolnego dopiero 15 listopada i trwać będzie do 15 października 1934. Warunki takiesame jak w tym roku.

Zakończenie roku, choć co rok się powtarza, jednak zawsze zostawia po sobie jakieś pewne wrażenia, nietylko dlatego, że bądź co bądź zżywamy się z sobą, ale także i dlatego, że mimowoli nasuwa się myśl: co będzie i co pozostanie z tych obietnic, dobrych chęci, nadziei? — jak uściele się życie? — W tym roku może szczególnie odczułyśmy ten rozjazd, bo opuszczała nas, już na dobre p. Niewiarowa, która przez cztery lata z poświęceniem i oddaniem się pracowała w Szkole. Udała się na dalsze studja do Krakowa, tak, że nowy kurs rozpoczniemy z nową nauczycielką. P. Marja Traczykówna pozostaje w dalszym ciągu.

## Wiadomości o koleżankach i od koleżanek.

Lato nie sprzyja korespondecji, chociaż i tak listów nie brakuje, ale nie to co w okresie zimowym. Za to łatwiej Szkołę odwiedzić, choćby z racji różnych naszych odpustów, to też poza Zjazdem dużo dawnych przewinęło się przez Szkołę. Obecnie bawi u nas Kazia Zygmuntówna, która ukończyła kurs instruktorski w Puławach z powodzeniem i jest już poważną p. Instruktorką. Fela Szrekówna pojechała do Warszawy do Szkoły Zarządczyń w której została przyjęta na drugi kurs. Wyszły za mąż w najbliższem naszem sąsiedztwie Honorka Gachówna, Teosia Krawcówna, Hanka Karlikówna, Jadzia Krawcówna, Marysia Adamkówna. Z tych Teosia i Honorka przeszły do naszej parafji, a Hanka Karlikówna miała za specjalnem pozwoleniem Władzy duch. ślub w naszym kościele, w którym także kiedyś była chrzczona. Nasza długoletnia i zasłużona prezeska Hanusia Furgałowa (z Białasów) ma wielką dwumiesięczną córkę, Marję Afrę, która już była u nas w Szkole.

---

Na czas letnich miesięcy ustały środowe robótki. Począwszy od pierwszej środy po 15 października, odbywać się będą w środy po 1-szym i 15-tym każdego miesiąca od godziny 1-ej popołudniu w Szkole.

**Przypomnienie:** Każda Imbramowiczanka odmawia codzień „Zdrowaś Marja“ w intencji Klasztoru, Szkoły, członków Z. I. i wszystkich koleżanek.

Wyd.: Szkoła Rol. SS. Norbertanek w Imbramowicach. Redaktor: S. Marja.

DRUKARNIA „JEDNOŚĆ“ W KIELCACH